

POWIEŚCI I ROMANSE NIEMIECKIE NAJNOWSZYCH CZASÓW.

- 1) Romans obyczajowy. 2) Romans ludowy. 3) Romans historyczny i społeczny.

„Zaślubiony dwa razy” romans przez *Golo Rajmunda* w trzech tomach. Hanower 1868.—„Błędny ogień z Argentierès” romans przez *Filipa Galena*. Berlin 1868.—„Skarb” romans przez *Ernesta barona Bibra* w trzech tomach. Jena 1867.—„Dziad Wiktora Emmanuela” romans historyczny przez *L. Szubara*. Detmold 1867.—„Przygody lokaja” romans w 3ch częściach *Karola Holteja*. Wrocław 1868.—„Włóczęga” romans *Fryderyka Benedykta*. Lipsk 1867.—„Dziwacy” obrazy charakterystyczne z najnowszych czasów przez *Franc. Mich. Feldera*. 2 tomy. Lipsk 1867.—„Córka króla jaj” romans historyczny przez *Franc. Lubojackiego*. Jena 1868.—„Życie i śmierć” romans przez *Augusta Sradera*. 2 tomy. Lipsk 1868.—„Sam na świecie” romans w 4ch częściach przez *Franc. Nemmersdorfa*. 3 tomy. Berlin 1868.—„Ilka” węgierskie opowiadanie wiejskie przez *Karola Szrötera*. Berlin 1868.—„Macoszka” opowiadanie przez *Jadwigę Bohl*. Wrocław 1868.—„Hohenszwangau” romans i historia 1536—1567 przez *Karola Gutzkowa*. 5 tomów. Lipsk 1868.

Gdyby każda powieść czy romans rozwijały przed naszymi oczami obraz poważny i rzeczywisty, podniesiony tylko idealnie, to powitalibyśmy go z uniesieniem, bo żaden rodzaj poezyi nie nadaje się właściwiej przez swą formę swobodną i pozwalającą na urozmaicenie, do przedstawienia czytelnikowi jakbądź ukształconemu, serca i świata w jego rozlicznych pojawach i kollizjach; żaden rodzaj poezyi nie jest tak wyborném zwierciadłem. Znakomici niemieccy poeci mało pisali powieści, popadła więc ona w ręce takich, których talent na trudniejszą formę zdobyćby się nie potrafił, a raczej którzy talent ten zasadzają na złożeniu z tysiącznych reminiscencyj jednej nowej fabuły, podszytej bardzo sztuczną, bardzo naprężoną, a raczej skombinowaną fantazyą. Charaktery mają oni z góry już uporządkowane niby w pułkach podręcznej szafki; wybierają z niej jaki się nadarzy, przykrajają trochę, stosownie do wymagań, do potrzeb chwili, i oto wyskoczyła z mózgu Minerwa! dzieło gotowe! W ten sposób ukuwszy kilka kilkotomowych produkcji, nabiera się rutyny, powieść jedna ściga drugą, nazwisko się rozpowszechnia, księgarze przywykli widzieć nazwisko tak płodnego autora w swęj czytelni, podejmują się coraz nowych nakładów, publiczność czytając co chwila toż nazwisko na coraz nowych tomach nabiera poszanowania dla człowieka, co tak szybko tworzy książki—ot i sława gotowa; lecz czy ona przejdzie do potomności, to inne pytanie! Ogólne te uwagi zastosować można niekoniecznie do samych niemieckich pisarzy; i u nas zdarzają się takie warsztatowe wyroby, takie ilością tomów imponujące powagi

powieściowe, a są może szkodliwsze że są rzadsze, że więc są powszechniej czytane. Różnica między wyrobami naszymi a obcymi jest może ta, że obcy pisarze nie sadzą się na morał, na rozwiązanie według przepisu: występki musi być ukarany, cnota nagrodzona. I jakież z nich pożytek? Ukształceni, obdarzeni własnym sądem, rzucają książkę znudzeni lub ze wstrętem, nieukształconym zaś przewraca się często w głowie i sercu, w najlepszym zaś razie, w głowie ich pozostają pustki jakie były przedtém. Powieść powinna być zwierciadłem życia i świata, walk i trudów, cierpień i nadziei; powinna być obrazem charakterów w kolizyi z tym światem i wymogami życia; powinna być, jakeśmy to już rzekli, czerpaną z rzeczywistości ale owianą tchnieniem idealnem, dozwalającém wierzyć, że sprawy i czyny tego świata tak nieraz znużone, ohydne lub pospolite, urządziła potęga nieziemska dla celów niekoniecznie wypowiadających ostatnie słowo tu na ziemi. Ten powiew idealny, jeżeli przenika utwór pisarski, nadaje mu odrazu stygmat duchowy, wartość nie kilkodniową. Zobaczmy, o ile utwory o których mówić chcemy, podciągnąć się dadzą pod rzeczone uwagi.

Fabula powieści „Dwa razy zaślubiony” (Zweimal vermählt) jest taka: Bogaty bankier Rosdall, młody człowiek dzielny niby charakteru, nienawidzi niejakiego Geltorpa dawnego buhaltera jego domu, który przeniewierzywszy się, uciekł przed wieloma już laty do Ameryki. Powieść zaczyna się od tego, że Rosdall poślubia zakochany Weronikę Astenberg, kobietę nader idealnego charakteru. W pięć lat potem pó najszczęśliwszém ich pożyciu, zjawia się ów Geltorp z żądaniem pieniędzy, a co dziwne jest on ojcem Weroniki nie dotychczas o tém nie wiedzącój. Rosdall dowiedziawszy się że Weronika jest córką nienawistnego Geltorpa przestaje ją kochać (jak gdyby się to tak dało!), zarzuca jęj podstęp i kłamstwo, gdyż ta w pierwszym przerażeniu zataiła obecność ojca; Weronika zniosłszy upokorzenia cierpliwie, prosi męża o rozwód, a to w tym celu, ażeby dać ukochanemu mężowi swobodę, ale nadarmo. W jakimś czasie później, zachorowała siostra Weroniki, Ewa, wdowa mieszkająca samotnie—wolno więc jęj jechać do chorój. W czasie jęj nieobecności pali się dom męzowski, a synek ginie bez śladu. Donoszą o tém matce w tym sensie, jakoby syn jęj już nie żył. Za całą odpowiedź przychodzi znów wieść do męża, że żona umarła. Teraz odgrywa główną rolę siostra Ewa. Przecierpiała wiele, ojciec zastrzelił się już poprzednio, ona traci majątek, tak że z biedy musi przyjąć miejsce damy do towarzystwa u pewnej angielskiej. Przechodzi znów dziwne koleje i spotyka się z Rozdalem, który poznaje w niej swą za zmarłą mianą małżonkę, i poślubia ją po raz drugi. Weronika, ażeby męża oswobodzić, kazała się po śmierci Ewy również za zmarłą ogłosić, i żyła odtąd pod nazwiskiem siostry, rachując na podobieństwo twarzy nawet między najbliższymi znajomymi! Inwencya przyzna każdy, że śmiała i że nieprawdopodobna. Ideą zasa-

dniczą tego romansu ma być, ponieważ Rosdall jest rygorystą pod względem moralności, że: „dobroć lepszą jest od ostrego prawa”. Ale ta idea nie jest bynajmniej przeprowadzoną, bo p. Rosdall jestto okrutnik niesprawiedliwy, gnębiący najniewinniej żonę a nawet mówiąc otwarcie: głupiec. Czyż dzieci mogą odpowiadać za winy rodziców—a tembardziej tu, czyż żonę i matkę godzi się prześladować za winę ojca, o którym nadto (jakim cudem to także nie wyjaśnione) nie wiedziała że jest jej ojcem? Prowadzenie artystyczne nader jest słabe, epizody gmatwają tok akcji, styl lichy i w wielu miejscach nie gramatyczny, charaktery przesadzane aż do karykatury. Jeżeli mimo to dajemy sprawozdanie z tej nowości, to powoduje nas chęć obznajmienia czytelników z różnorodnym sposobem pisania mało znanęj u nas literatury, a wreszcie sama nowość książki. Każdy zrozumie, że jaskrawość, przyprawa używana w awanturnicznych złej szkoły francuzkich romansach, zastąpić tu mają pogląd na życie, robotę artystyczną i pierwsze pojęcia psychologiczne.

Autor romansu p. t. *Błędny ogień z Argentierès*, (das Irrlicht von Argentières) widoczny miał zamiar odmalować jeziora genewskie i dolinę Chamouny z jej górami i lodami. W tym celu każe w tém miejscu odgrywać rolę swemu bohaterowi. Jest nim baron, Herman Weber von Saaleck, leżący ciężko ranny w zakładzie leczniczym. Przełożona tego zakładu tak określa jego dzieje: Herman Saaleck przyszedł pan majoratu, poświęcił się śpiewowi który doprowadził do wysokiego stopnia doskonałości, i zostaje nadwornym śpiewakiem i szambelanem pewnego groshercoga. Zaręcza się z włoską śpiewaczką, a bratu odstępuje majoratu. Ale włoszka porzuca go zdradliwie. Wtém wybuchu duńska wojna, Herman idzie walczyć, pod Alsen kula pierś mu przeszywa, a jakkolwiek przychodzi już do zdrowia, jednak nie wiadomo czy dawny swój głos odzyska. To wprawia go w smutek. Gnany tęsknotą, przyjeżdża do Szwajcaryi,—tu na jeziorze lemańskim poznaje prześliczne zjawisko, w której się znów zakochuje. Ona w nim, Kochają się i kłócą, aż wreszcie pan Herman Weber, gdy właśnie brat jego umarł, prosi ojca dziewczyny o jej rękę, już jako baron Weber von Saaleck, pan majoratu w Saleck w Turyngii i były szambelan, były nadworny i poufny śpiewak Jego Królewskiej Wysokości Groshercoga von X.

Nudny ten romans ma tylko trzy tomy objętości. Wprawdzie miłosne sceny przeplatane są opisami wzniosłych scen natury, których autor oczywiście naocznym był świadkiem; lecz z tém wszystkiem pięknej zasadniczej myśli, znajomości ludzkiego serca, podniosłości przedmiotu ani szukaj. Główny charakter którym jest pan baron, opisany jest w ten sposób, iż ma tyle szyku i przystojności, że kelnerzy w oberży mocno są zdziwieni, gdy w księgę podróży zapisuje się tylko jako prosty mieszczuch, jako Herman Weber! ale i panna Wanda Saulier, jego ideał szwajcarski, odkrywa w nim coś znakovitszego od zwyczajnego Hermana Webera.

Spryt niepospolity jak na bohaterkę idealnego romansu! Pan baron jest to człowiek bardzo porządny, uczciwy i dzielny, ale to wszystko nie stanowi jeszcze żadnej nadzwyczajności, którą jednak autor chciał koniecznie obdarzyć swego bohatera. Nie stanowi jej nawet nadzwyczajne pragnienie zostania pierwszym w świecie śpiewakiem! Gdyby nim nawet został, choćby jakim *primo tenore*, to jeszcze mu daleko do nadzwyczajności mającej olśnić, i czytelnika imaginację rozbudzić! Dodajmy do tego, że najzwyczajniejsze i najpospolitsze przygody i rzeczy opisuje autor z zaciętością archeologa. Dowiadujemy się na przykład, jak byli ubrani kelnerzy usługujący do herbaty, jakie były potrawy, jak wyglądały stolki i osoby siedzące na nich, poczynawszy od brody a skończywszy na najmniejszym guziczku ich sukni. Niestosowne porównania, przesada i deklamacje nużą i tak już znużonego do syta czytelnika!

„Skarb” (Die Schatzgraeber). Zmieniamy dla tego tytuł, że lepiej w ten sposób rzecz objaśnia. Nader prosta i zwykła jest treść tego romansu. Właściciel skarbu dał go do schowania w czasie wojennym swemu przyjacielowi. Ten nagle umiera, a z jego śmiercią ginie wszelki ślad skarbu. Skutkiem tego wynikają nieporozumienia, podejrzenia, poszukiwania, a zarazem usiłowanie wynalezienia skarbu nadprzyrodzonymi siłami. Przypadek atoli pomaga, skarb znajdują. Autor wplótł dosyć zręcznie wielką liczbę oryginalnych figur, przez co wyrodziło się wiele sytuacji, trzymających czytelnika w ciekawości. Prawda, że te sytuacje nie zawsze sprawiają przyjemne wrażenie, na przykład w rozdziale: *Stele i jego gospodyni*. Lecz cóż począć, kiedy romans powinien mieć trzy tomy? Trzeba sobie radzić jak można, wpłatać opowiadania nie należące do rzeczy, trochę dysertacji, i jeszcze więcej dziwaczności szerokiego rozmiaru. Autor wcale szczerobliwie obszedł się ze swoim piórem, nie żałował go bynajmniej; gdy wspomiał o budynku, zaraz dał dokładne jego określenie, gdy napomknął o przechadzce, zaraz doreczył opis pięknej natury. Więc też w ostatniej części nie zbywa na trywialnościach i podobnój im niesmacznej zaprawie.

Skłonność autora ku okropnościom nadnaturalnym, widoczna szczególniej w samych początkach, gdzie się objawia w sposób zdolny zawrócić całkowicie głowę czytelnika. O język nie chodziło autorowi tak dalece, w wielu miejscach grzeszy niegramatycznością i niedbałością. Mimo tych wad, można tuszyć o przyszości pisarza.

Romans historyczny, p. t. „Dziad Wiktora Emanuela”, Szubara, ciągnie się przez dwieście stronnic, a te dwieście stronnic rozszerzają się bardzo niezgrabnie nad zdarzeniem nieprawdopodobnem z życia Emanuela Filiberta, księcia Sabaudyi. Główną oś stanowi nieposzlakowany charakter wieśniaka Jana Pardy, który księciu niewiedząc że to książę (nie wielka sztuka), wiele nagadał prawd gorzkich, za co go tenże kreował sędzią. Tenże Pardy skazuje niedługo samego księcia, który kazał zamordować hrabiego Montreal spiskowca, i skazuje własnego syna za pomaganie w temże morderstwie. Wyrok przeciw księciu unieważnia prawo, brutusowski zaś

wyrok unieważnia sam książę. Pardy zostaje wielkim sędzią Sabaudyi, syn zaś jego hrabią.

Zbiór tych niedorzeczności nazwany historycznym romansem, nie może przypaść do smaku czytelnikom pragnącym zdrowszej strawy, dlatego wolimy przejść do tak zwanych romansów ludowych (Volksromane). Jakiś czas wydawało się, że „wiejskie historie” wyczerpują romans ludowy, tak iż obok nich nie już innego w tym rodzaju istnieć nie może, i że one stanowią go przeważnie. Tymczasem łatwo z przebiegu niejednej obcej literatury przekonać się można, że idylliczne uwielbianie wieśniaczego stanu, bynajmniej nie przypadało do gustu, być może dlatego że w takich codziennych wydarzeniach jakie zająć mogą w oborze, stajni, czy w wieśniaczej izbie, trudno doszukać się awanturniczego choćby powabu. Przeciwnie wiadomo że *romans awanturniczny* kwitnął w pełnym rozwoju w Niemczech, jak znowu w Hiszpanii romans opisujący kotrów i urwisów; dość tu przypomnieć romanse Mendosy lub Grimmschause-na: *Simplicissimus*. Ludzie niższych stanów byli bohaterami, których awantury nie ograniczały się do jednego miejsca, lecz nieodłączne były od rozlicznych podróży. W Niemczech reprezentuje rodzaj ten przeważnie *Karol Holtei*, którego; „Włóczęgi” „Ostatni kome-dyant” dorównywały dawnym wzorom. Toż samo da się powiedzieć o ostatnim utworze tegoż zgrzybiałego autora p. t. „Przygody lokaja.” (*Erlebnisse eines Livreediners*). Już sama forma ma ludową barwę, bo trudno o większy kontrast jaki panuje między Holteiem a pisarzami akademickiego stylu, np.: Grimmem Hermanem lub Pawłem Heysem.

Okresy Holteia to stylistyczne bezdroża, to mowa ze wszystkimi skróceniami zwyczajnemi w codziennym życiu; jego zwroty to albo wyrażenia pełne siły, albo zwroty szlząckiego dyalektu. Co więcej, autor nie waha się posłużyć nieortograficznym listem wplecionym w tekst romanse, a to dla nadania mu pierwotnej oryginalności i prawdy. Pierwszy atoli rozdział usprawiedliwia ten proceder, gdyż dowiadujemy się, że p. Wojciech Szmidtmaier, ów lokaj, sam napisał swe Pamiętniki, a p. Holtei tylko je opracował bez zmiany jednak sensu i charakteru. Któżby więc w autentycznych Pamiętnikach lokaja szukał stylu? W romansie tym mile chwytają za serce: pewien ton pobożnego przywiązania do miejsc rodzinnych, i szczere, naturalne objawy uczuć. Niema w nim sztuczności, co jest właśnie jego zaletą. Prócz tego znaleźć tu można prawdziwe żywioły ludowego dramatu jako i rozlicznego rodzaju drastyczne awanturki, bijatyki, miłości z tej i z tamtej strony Renu, a wszystko to ciosane z jędrnego drzewa, pozbawionego ozdób i arabesków. Czyż podobny rodzaj utworu można mierzyć artystyczną skalą? Nie, gdyż jego celem jest swobodne wyrażanie poetycznej indywidualności. Kto zna dzieła Holteia, ten pozna natychmiast starego malarza wyrazistych scen, malarza pełnego humoru, niemogącego się jednak pozbyć ani swych politycznych mrzonek, ani zaniłowania w kreśle-

niu rafinowanych scen niemoralnych. Nie zamierza on bynajmniej zepsuć kogo, broń Boże; lecz pragnie przedstawić swego bohatera przechodzącego najrozmaitsze niemoralne otchłanie. A jeszcze trzeba wiedzieć, że autor wiele skrócił, wiele opuścił, niby z owych pamiętników oryginalnych.

W XVI rozdziale tłumaczy się poniekąd autor mówiąc: „Zapoznam was z dwoma osobami, o co podniesiecie na mnie wrzask potężny. Przygotowany-m na to. Lecz Abel i Wiktoryna liczą się w życiu Wojciecha (bohatera) tak jak błyskawica i burza w naturze. Kogo piorun przestrasza, to niech zatka uszy; kogo błyskawice ślepią, ten niech zakryje oczy. W tej książce często jeszcze będzie grzmieć i łyskać, i grad będzie padać, a ulewy brud pozostawia; lecz potem się rozjaśni i pod wieczór słońce wejdzie na czystym błękitnym niebie.” Pytamy się jednak autora na co każe brnąć przez brudy? Tłumaczenie się że to oryginalne pamiętniki, uchodzi panu Szmidmajerowi lokajowi, ale nie p. Holteiowi autorowi, tém więcej że humorystyka jest w stanie wstrętne nawet rzeczy artystycznie przedstawić. Prawda i to, że ten humor opuszcza często autora, a zastępuje go pewien rafinowany cynizm, który przechodzi granicę dozwoloną pisarzowi ludowemu. Historia Abła i Wiktoryny jest tak ohydną, tak brzydko-realistyczną, że jej śmiało moralizującemu autorowi niemieckiemu pozazdrościć mogą p. Ponson du Terrail, Champfleury i inni notujący z gruba realiści. Przyznać trzeba na tém miejscu, że literatura polska częśnś podobniem szczególnie, wykazaćby się nie mogła. Historia ta jest wyszydzeniem przepisu francuzkiego kodexu: *la recherche de la paternité est interdite*, nie będziemy więc jej tu streszczać. Niema ona ani poetycznego wdzięku, ani nie daje żadnego rezultatu. Istotnie „przygody lokaja” są rozmaite i wyczerpują najzupełniej najszerszą skalę sytuacji.

Przygody bohatera w Berlinie i Paryżu dowcipnie są zaprawione. I tak: bohater jest jakiś czas kancelistą u adwokata, lecz porzuca to rzemiosło, gdyż uczuwa wyrzuty sumienia z powodu zawikłań jakim także pomagać musiał; potem zostaje lokajem u pewnego dyplomaty i jedzie z nim do Paryża, gdzie zawikłany znowu w rozliczne przygody i zetknięcia z tajną policją; poczem kolejno służy u pobożnego radcy tajnego, u hrabiego gracza z profesyi, u bankruta bankiera, u pięknej hrabiny Berty która zapłaciła mężowi swemu za tytuł hrabiowski, tak iż tenże zaraz po weselu musiał się z nią rozłączyć, nareszcie zostaje służącym w pensjonacie. Ze synem pewnego doktora i z programem tegoż pensjonatu objeżdża prowincję, pokazując właśnie tego syna jako próbkę wychowania owego pensjonatu. Dość oryginalny pomysł tej pedagogicznej reklamy. Teraz kroczy już bohater drogą poprawy. Wkrótce powraca do swęj ojczyzny, i w zamku gdzie służył w pierwszych latach młodości, służy i dalej jako dozorujący zdrowia syna właściciela, to znowu reumatycznego ojca. Lata starości ma tutaj zape-

Tendencya tego romansu mimo pewnych wyskoków jest ostatecznie moralną, atoli trudno nie dostrzedz uwielbienia serwilizmu, wyrażającego się w sposób za nadto osobisty. Dobry sługa zasługuje rzeczywiście na uznanie, ale żeby pod pozorem apoteozy libery, uciekać się do wyrzekań i obwinień pewnych warstw i pewnych kierunków stulecia, to za wiele.

Romans Fryderyka Benedyxa p. t. „Włóczęgi” (Landstreicher) przypomina „Włóczęgów” Holteia, różni się jednak wielce warianty do jednego i tego samego motywu. „Włóczęgi” Benedyxa to prawdziwi łotrzy, oszuści i rabusie, ci owi uczeni proletaryusze którzy po ukończeniu nauk a w oczekiwaniu posady, pędzą żywot beczynn timer, aż się targną wreszcie na porządek społeczny. Wołą wyrażną autora było, porównać włóczęgów z nauką, z włóczęgami bez ukształcenia (z romansu Holteia), więc téż bohatera swego, kandydata teologii Ehrenfrieda wprowadza w bardzo blizkie stosunki ze zbrodniarzami. Żywiołów dawnego romansu awanturniczego jest tu podostatkiem, lubo bez wszelkiej awanturniczj romantyki, lecz przeciwnie z całą szerokością kryminalnej prozy. Czytelnik staje się świadkiem złodziejskich i zbójckich napadów, fałszywój gry i fałszywych wexłów; zapoznaje się z inspektorami więzień i domów roboczych, słowem cały pęk ilustracyj i ozdób kodeksu kryminalnego znajdujemy w tym romansie. Niema tam tylko scen ulubionych Holteiowi, scen rażących przyprawą assa-fetydy.

Młodość bohatera Ehrenfrieda opowiedziana dość zajmująco, życie zaś szkolne młodzieży męzkiej aż nadto szczegółowo. Autor na ławkach szkolnych wyszukuje sobie przyszłych bohaterów. Oto zuchwały synek bogatych rodziców, —poznamy go później jako szulera, oszusta; oto skarżący przed professorami swych kolegów, i później nie chybia tego rzemiosła.

Bohater, kandydat teologii, traci jednę posadę przez powiedzenie mowy pogrzebowej sprzeciwiającej się mowie oficjalnego mówcy, drugą przez zbyt racjonalne kazanie o cudach stworzenia, co się nie zgadzało z poglądem kollatora. Z biędzy zostaje Ehrenfried dyrektorem muzyki wędrującej truppy aktorów, których życie daje sposobność zajmującego skreślenia rodzajowego obrazka. Takie antecedenecye i stosunki z aktorami przeszkadzają mu znowu w otrzymaniu posady proboszcza, którj mu chciał udzielić burmistrz pewnego miasta, a znów jako nauczyciel w pensyonacie żeńskim nie może pozostać, gdyż kierowniczką zakładu pokochała się w nim na zabój, bez jego wzajemności. Teologiczna przeto karyera całkowicie zwichnięta. Rzuca się na pole muzyki, i jako dyrektor orkiestry zarabia na chleb.

Łaskawa Muza komedyjna Benedyxa nawykła już do tego, iżby przed zapadnięciem zasłony pobłogosławić kilka par. Tak się téż i tu dzieje. Ehrenfried żeni się z Konradyną którą kochał od dawna, Werner z Adelgundą i t. p. Język Benedyxa prosty ale poprawny. Benedyx to mąż reprezentujący mieszczańską prozę życia. W niniejszym romansie staje on w obronie zbrodniarzy, ich

społeczeńskiego stanowiska już po odcierpieniu kary; żąda on zniesienia martwej formy a wprowadzenia natomiast prawdziwej ludzkości. Z tego stanowiska uważany romans niepoślednie ma zalety, tak jak potężną to wydaje się ironią, że Ehrenfried, czynami które mu jako *człowiekowi* największy przynoszą zaszczyt, niemożliwym się czyni jako teolog. Tak powieść idzie żywo, znać że autor jest dramatycznym pisarzem. Czyni on też częste digressye z pola teatru, literatury i muzyki, jedna z nich najciekawsza, ta która gwałtownie uderza na tak zwaną: „Szekspiromanię.”

Autor wiejskiej powieści p. t. „Dziwacy” (Sonderlinge) odróżnia się od Bertolda Auerbacha, Józefa Ranka i wielu innych przedstawicieli tego powieściowego kierunku, tą ważną właściwością, iż jest sam wieśniakiem, a więc pisze z własnego życia i doświadczenia.

Podczas gdy inni idyllą wiejską odgraniczają się od reszty świata, od prądów życia, rozkoszując się arkadyjską ciszą, przeciwnie ten syn wsi usiłuje wyjść z ciasnych granic, przywołując w ciche swe doliny, religijne i polityczne prądy bieżącego czasu.

Ktoby jednak sądził, że autor chłop, musi być nieokrzesany albo musi błędzić dziwnym i ograniczonym poglądem, tenby się bardzo pomylił, gdyż dzieło rzeczzone jest owocem ukształcenia i znakomitej pisarskiej biegłości. Prawda, że prostoduszny popęd tworzenia będący główną przyczyną autorowi w napisaniu dzieła, odróżnia dzieło jego o tyle od innych będących wpływem gorączki tworzenia, iż gdy tamte nacechowane są rutyną pisarską, w utworze jego postęp i doskonalenie się coraz widoczniejsze z postępem samej pracy, ale czyż mistrze rodzą się gotowi? Autor widocznie czyni postępy podczas samego pisania, *rozpisuje* się, że się tak wyrazimy, co zawsze jest lepiej aniżeli gdy kto już się *wypisał*. Opowiadanie z początku utykające i niepewne, nabiera w ciągu energii, podniosłości i znaczenia.

Treść taka: Dwaj bogaci chłopci *Barthle* i *Sepp*, pierwszy pełen zabobonów, pobożniś, drugi lekceważący innych dlatego, że sobie dość nauki przyswoił, żyją ze sobą w takiej niezgodzie jak Montechi i Capuletti. Naturalnie nie brak Julii (córka Barthla Maryanna) i Romea (syn Seppa Franciszek) uszczęśliwionych w końcu małżeńskim ślubem.

Długo romans przesuwają nam przed oczami obrazki rodzajowe, nie wzbudzając wyższego zajęcia, dopiero ożywia się wszystko z przyspieszeniem katastrofy. Sepp albowiem pomaga swemi pieniędzmi oberżyscie miejscowemu w pobudowaniu młyna, w tym celu każe ściąć wał drzewny chroniący przeciw spadkowi lawin górskich. Barthlego znowu podżęła cyganka posądzeniem, jakoby mu Sepp bydło czarował. Gdy mu istotnie krowa zachorowała, biegnie Barthl do lasu ażeby się posłużyć poradzonym przez cygankę środkiem. W lesie spotykają się obaj przeciwnicy, Barthl wyczytuje z twarzy Seppa szyderstwo. Wraca do domu i zastaje już krowę zdechłą. Tego mu nadto, wie on, że lawiny grożą

spadnięciem, i że wróg jego niemi zagrożony; ażeby więc przyspieszyć katastrofę, każe woźnemu gminy, wystrzelić z karabinu między lawiny śnieżne. Strzał rozległ się tysięcznym echem, zmieszanym z krzykiem rozpaczyny Seppa. Barthl słyszał ten krzyk i zaklął jeszcze srożej. Prawie z objęciem śmierci wyrwali wieśniacy potłuczonego Seppa, lecz Barthl umiera (pogodziwszy się poprzednio) skutkiem wzruszenia, w jakie go wprawił los spadającego Seppa.

Inwencya nader szczęśliwa, wypływająca z charakterów, a tém sprawiedliwszą wydaje się karą, że uparty i zarozumiący Sepp mało nie ginie przez lawinę, której spadek ułatwił sam umyślnie i ze złej woli, Barthl zaś fałszywy i przesądny pobożniś umiera skutkiem własnego podstępu. Opisy natury piękne, ogrzane ciepłem uczucia, podniesione rysami prawdy. Już w pierwszym tomie znajdujemy przepyszne opisy natury, obyczajów i życia wieśniaków alpejskich. Autor ma tę jeszcze zaletę, że przeprowadza konsekwentnie tendencję polecającą: usiłowanie życia wspólnego: asocyacyi, o czem zwykle chłopi niemieccy i słyszeć nie chcą. Radzi on, iżby odosobniający się i dziwacy spłynęli w jedno, stworzyli organiczną całość, iżby działali jeden dla drugiego.

Miejscem w którym się odgrywa rzecz historyczna romansu p. t. *Córka króla jaja* (die Tochter des Eierkönigs) jest duńska okolica nadbrzeżna w bliskości wyspy Sylt. Król jaja, osoba poważana we wsi, ma urząd zbierania jaj ptaków morskich wylegających się w nadbrzeżach, i rozdzielania ich między gromadę. Król ten nazwiskiem *Lille Peer* schodzi zaraz z początku z widowni, a całą uwagę zajmuje odtąd córka jego *Inge*, która odebrawszy ukształcenie u pastora, nie może teraz przyzwyczaić się do prostaczego życia wypiarzy. Odmawia ona ręki kapitanowi *Take* dzielnemu marynarzowi. Zdarza się, że lady Abermarle, ochmistrzyni królowej duńskiej Karoliny Matyldy, zjawia się na wyspie skutkiem rozbicia okrętu. Polubiła *Inge* która ją pielęgnowała w chorobie, i zabrała ze sobą do Kopenhagi, gdzie wkrótce tak samo polubiła ją królowa. Autor opisuje teraz szczegółowo życie u dworu pół-szalonego Krystyana VII wraz ze wszystkimi wypadkami i przejściami. Silnemi farbami maluje królowę związaną z doktorem Struensee i stronnictwo królowej wdowy, działającej w porozumieniu z marszałkiem dworu Holkiem, a usiłujące zgubić królową małżonkę. Struensee tryumfujący zrazu, ginie na rusztowaniu a z nim królowa.

Na takimto różnobarwnym tle historycznych wypadków snuje się dalszy los bohaterki romansu. Zaślubia ona potajemnie hrabiego Gideona von Rancau, lecz wkrótce porzuca ją ten zmienny dworak i zostawia losowi jaki spotkał stronników królowej. Ojciec hrabiego oddaje *Inge* oprawcom. Kapitan *Take*, ów pierwszy odrzucony konkurent, ocala ją osobistym poświęceniem i to w chwili, gdy oprawcy mają ją utopić. W jego też domu znajduje nieszczę-

śliwa schronienie, aż wreszcie mąż, dręczony wyrzutami sumienia, błaga o przebaczenie.

Historyczna strona romansu trzyma w ciekawości czytelnika, a i ta część książki nęci, gdzie się znajduje opis natury na wybrzeżu morskiem i wyspie.

„Życie i śmierć” należy do romansów kryminalnych. Otrucie dziecka mające na celu schwytywanie dziedzictwa, oto oś główna, około której kręca się pracowicie dwa duże tomy. Nie bez celu, który objaśnimy poniżej, podajemy tu treść tego lichego romansu. Podejrzanie otrucia pada na młodą Amalię *Boze*, macochę domniemanie zatrutego chłopca. Podejrzanie ztąd urosło, że opiekun chłopca, wykazuje dokument, w którym Amalia (po śmierci męża uniwersalna dziedziczka), zapisuje lekarzowi nieboszczyka męża 25000 talarów. Owemu opiekunowi umierając pozostawił ów doktor a jego przyjaciel dokument, i na mocy tego grozi tenże wdowie zaskarżeniem, jeżeli mu nie odda swęj ręki. Amalia, o której miłość stara się młody Armin, odrzuca propozycje grożącego, lecz jest w śmiertelnéj obawie, gdyż dokument ów rzeczywiście sporządziła, lubo nie dla lekarza ale dla brata jęj męża. Chciała tym darem ułagodzić starającego się natarczywie o jęj miłość! Nader to dziwny pomysł szanownego autora! Chodzi więc o wynalezienie zaginionego syna nieboszczyka męża, którego téż rzeczywiście wynajdują. Wszystkie przeto intrygi przecięte, chłopiec naturalnie nie był otruty, a szczęśliwe pary zenią się odwiecznym zwyczajem praktykowanym na świecie a głównie w powieściach i komedjach.

Taka to treść. Dla polskiego czytelnika przyzwyczajonego (przysnać trzeba bez pochlebstwa) do zdrowszjęj strawy, do mniej awanturniczych i zawikłanych wydarzeń w powieści; cudactwa te wydają się jeżeli nie śmieszne, to przynajmniej tak liche, iż ze wstrętem porzucić gotów książkę. I nie weźmiemy mu tego za złe, nawet przy następnyim czterotomowyim romansie, którego podajemy treść i rozbiór dla obznajomienia czytelnika z bieżącą literaturą niemiecką. Potrzeba dużo ziarenek piasku przesytać, zanim się znajdzie złote; poczekajmy, może przecie natrafiniy na nie. Ten czterotomowy romans nosi tytuł: „Sama na świecie” przez Franciszka von Nemmersdorfa, będącego jak się zdaje pseudonimem zakrywającym kobietę.

Autor przenosi nas w samą śmietankę towarzystwa, czemu nie uchybia bynajmniej wypadek kryminalny należący do motywów powieści. Zastrzelił się guwerner w hrabioskim domu, a raczjęj niewiadomo czy się sam zastrzelił czy mu kto dopomógł. Tym ktosiem nia tu być passionat, hrabia Bärenburg mający na niego podejrzenie iż trwał w stosunkach miłosnych z panną hrabianką Judytą, a jego córką. Hrabiance przeznaczono iż prawie ciągle żyć musi samotna i opuszczona. Po śmierci albowiem ojca, macocha jęj tak ją brzydko przedstawia narzeczonemu hrabiemu Dagobertowi, że aż zmuszona dom rodzicielski opuścić, i wstąpić na deski teatralne. Zyskuje ogromne powodzenie jako aktorka,

lecz i tu prześladowają ją liczni wielbiciele, a między innymi brat zastrzelonego professor Korn, który grozi jej nawet skargą kryminalną, tymczasem zaś czerni ją pamphletarskimi artykułami po gazetach. Lecz nagle zjawia się obrońca; baron Robert von Hårdenstein, który *oddawna* już przekonany był o jej niewinności, a teraz w tém przekonaniu bardziej się jeszcze umocnił. Znalazł albowiem dzienniczek zastrzelonego guwernera (*Deus ex machina!*) z którego każdy mógłby się przekonać że pan guwerner miał w głowie zajączki; czy jak kto chce, że był napół waryatem. Atoli szlachetny baron dopiero wtedy zakochuje się w hrabiance-aktorce, gdy narzeczona jego piękna hrabina Lilli Wolfskeehl uciekła z jednym z Bärenburgów. Dreczy więc teraz profesora, który aż skutkiem tego i pijatyki do której go baron namówił, umiera, poczem oddaje baronowskie swe serce hrabiance.

Cały świat występujący w tym romansie złożony z urwisów, niepocziwych i łotrów, szczególnież zaś warstwa klasy niższej, średniej czy mieszczańskiej. Na czysto nie wychodzi zupełnie sama nawet bohaterka. Mimo to przyznać trzeba autorowi czy autorce zręczne władanie piórem, co się zaś tyczy wartości całego utworu, to życzyćby mu trzeba więcej prawdy, mniej chorobliwości w pojęciach, i mniej w ogóle awanturniczjęj fantazyi. Bajka powieściowa jeżeli chce mieć ogólne znaczenie, powinna się opierać na rysach powszechne budzących zajęcie, a więc na psychologicznych, na zacierpanych z natury istotnej człowieka. Wolno przeprowadzać osobiste poglądy czy tendencye, ale w takim razie zyskuje się tylko co najwięcej podziw jednę koteryi lub kasty.

Na szczęście możemy wolniej odetchnąć, i szczerze pochwalić wiejską opowiadkę węgierską p. t. „Ilka.” Rzecz tej opowieści nie zawikłana, prosta, nie ułożona wspaniale ale zmyślnie i trafnie; odbywa się w Karpatach, której cudowne okolice przepyszenie nakreślone.

Młody Paweł Garai syn kowala wiejskiego, powrócił po ukończeniu szkół do swego dzielnego ojca i do swęj śliczniuchnej Ilki, córki miejscowego oberżysty. O Ilkę stara się także zamożny Władysław Zallar, niegdyś towarzyszył lat dzieciennych Pawła. Nieprzyjęty, uczuwa w sercu nienawiść do Pawła. W nienawiści idzie dalej, bo się chce zemścić. W tym celu wypowiada staremu kowalowi niespodzianie dług zahipotekowany, chcąc go w ten sposób zubożyć, a nawet w pewnym szynku koło Pesztu namawia znanego włóczęgę: „żelaznego Benedykta” ażeby dom kowala podpalił. Później budzi się w nim sumienie „a gdy niedługo istotnie pożar wybucha w domu kowala (podobno podłożony przez cyganów), biegnie on na ratunek z najwyższem poświęceniem. Stary oberżysta ojciec Ilki umiera skutkiem pożaru, lecz wprzód błogosławi dziecię swoje i Pawła, połączwszy ich ręce. Ślub musi być z powodu zaszłych okoliczności przyspieszony. Jest to pora zimowa, a Ilka ze łzami w oczach żali się że niema dziewczęjęj ozdoby, kwiatka rozmarynu; lecz wszakże Paweł żyje, on wianka poszuka,

choćby to życiem miał przypłacić. I rzeczywiście chodzi tu o życie, bo na Dunaju pełno kry lodowej, która pędzi z taką siłą, że wyrwa drzew korzenie, burzy domy, zarywa brzegi. Do Pesztu trzeba się dostać koniecznie. Siada więc Paweł z dwoma towarzyszami w lekkie czółno i puszcza się na drugą stronę. Już po niemalych trudach dosięgli środką rzeki, gdy nagle potężna kra uderza o czółno i zanurza je głęboko. Ratunek prawie niepodobny, chwila straszna; wtém pojawia się oswobodziciel, który z narażeniem własnego życia ratuje tonących. To Władysław Żallar, rywal Pawła. „Nie dziękuj mi—ręczę do Pawła—odwetowałem tylko dobrym czynem nieopatrzne słowa, które były przyczyną wielu łez i cierpień! Ten ratunek ulży memu sercu: bądź Pawle szczęśliwy, i niechaj ona będzie szczęśliwą!” Paweł przywozi swój narzeczoną, świeżo, kwitnący rozmaryn; kosztowało go to tyle a może i więcej co owa rękawiczka wydartą lwu z ballady szyllerowskiej. Nazajutrz ślub, Władysław przyczajony w kościele, patrzył na państwa młodych, a potem zniknął bez wieści.

Prosty ten romanś nęci tym jeszcze powabem, że maluje wierne narodowe stosunki. Rozkoszne to, pełne siły i prawdy obrazki, w których autor poetycznie przedstawia: życie pastusze, pustkowia, ruch w karczmie na pustkowiu, wesoły zbiór winogron w jesieni; zimowy krajobraz i piętrzący się krami Dunaj. Piszący musiał sam być naocznym świadkiem i czuć prawdziwie, ażeby potem stworzyć całość tak ponętą.

A teraz słów kilka o kobietach autorkach. W dzisiejszych czasach nie tylko u nas, ale wszędzie namnożyło się autorek. Literatura na tém nic nie straciła, lecz nie powiemy żeby tak dalece zyskała. Jest między niemi wiele pożytecznych pracowniczek, umiejących zastosować swe zdolności dla dobra przedewszystkiém płci swojej, której potrzeby, słabości i dążenia najlepiej znać mogą; lecz jest więcej takich, które szczyptę swego talentu marnują na przerabianie w formie powieściowej oryginalnych myśli, znakomitych swych poprzedniczek, na przykład pani Sand. Z tego przerabiania wylęga się zwykle coś, co nie dorównywa talentowi tamtęj; lecz co ją prześciga w dziwaczność fantazyi, lub wzuchwałym zakroju emencypacyjnym. Wpływ nieszczęsny pani Sand nie tylko w literaturze ale i w wychowaniu młodych kobiet nie da się tu załatwić kilkoma słowami; lecz nie od rzeczy będzie tu już napomknąć, że naśladowując wielkich mistrzów, potrzeba mieć trochę przynajmniej ich talentu, inaczej utwór staje się potwornie dziwaczny, lub śmiesznie nielogiczny. Dowód tego widzimy na naśladowcach Hoffmana. Toż dzieje się z imitatorami pani Sand. Jój przebaczymy w imię artyzmu, zgubne apostołstwo fatalnych namiętności, ale nie przebaczymy nigdy karłowatym naśladowcom głoszącym też zgubne zasady w bardzo lichój formie, bez żadnego przekonania, bez świętego ognia którym bądź co bądź gorzej pierś każdego prawdziwego artysty.

Są znowu autorki, które się posługują skwapliwie całym przyborem jaskrawości francuzkiego romansu, polegającego na nadzwym-

czajnościach, na efektach niczém nieuzasadnionych, na wypowiedzeniu wojny urządzeniom społecznym i obyczajowym, na apoteozowaniu bohaterów wyszukanych w błocie, tak, że gdy się czyta ich utwory, zdawać się każdemu może, że czyta lichy przełożony lichy romans francuzki. Tego rodzaju autorek, posiada literatura niemiecka sporą liczbę wzrastającą niemal z każdym dniem; lecz autorek takich, któreby talentem swym kierowały w ścisłych granicach kobiecego doświadczenia i uzdolnienia, nie wiele. Jesteśmy tego zdania, że jeżeli romans lub powieść napisana przez kobietę, mają być czemś więcej aniżeli dyalogiem konwersacyjnym, jeżeli chcą mieć wartość trwałą i niezawodną, to powinny dać czytelnikowi wierny obraz kobiecego serca, jego radości, zawodów, bólów i namiętności; to powinny nam nasunąć przed oczy te stosunki, w których działalność kobiety widoczna, albo w razie kollizyi z obyczajem społecznym, prawami czy okolicznościami tę walkę, którą ona staczać musi w cichéj pokorze, w anielskiej cierpliwości.

Powieści tego rodzaju życzyć trzeba jak najwięcej; z przyjemnością też rzetelną wyciągamy z powodzi romansów niemieckich, któreśmy przeglądali, opowiadanie pani Jadwigi Prohl, które godne jest ze wszech miar przekładu na język polski. Tytuł jego jest: „Macoszka”. (Stiefmütterchen), a treści dostarcza szlachetna kobieta w trudném i przykrém stanowisku macochy. Co to jest macocha? Jest to kobieta w położeniu pełném trudów, niesprawiedliwych zarzutów z jednéj lub drugiéj strony; autorka zaś przez usta bohaterki owéj pani radczyni tak stan ten określa:

„Grzechem to i hańbą, że w dzisiejszych czasach walczących tak zwycięzko z każdym przesądem, nie walczą tylko z przesądem wszczeponym przeciw macochom. Prawda, że są takie, które krzywdzą dzieci, ale czyż matki zawsze dobrze względem swych dzieci postępują? Czyż między dziesięcioma nie ma najmniej jednéj takiej, która przez lekkomyślność czy głupotę albo z innych jeszcze przyczyn nie krzywdzi daleko srożej swych dzieci; czyż nie ma takiej, która nie dając im dobrego wychowania, albo zaniedbując ciało ich i duszę, unieszczęśliwia ich daleko więcej aniżeli macocha? Lecz jakże się zwykle dzieje? Zaledwo nauczymy się alfabetu, już czytamy o złości macoch; cóż więc dziwnego, że dorosłszy strachamy się na samą myśl dostania się pod ich berło. Matka umiera w największym przerażeniu, bo się obawia macochy dla swych dzieci. Wołałaby raczej żeby zmarniały fizycznie i moralnie między sługaini, aniżeli żeby miały macochę. Od piérwszój chwili, gdy macocha przestąpi próg domu, trwa już przesąd zobopólny dzieci i macochy, tak, że ta staje się podejrzliwą i niespokojną, dzieci zaś leniwie wypełniają swój obowiązek. Wszystkie jéj czyny tłumaczą fałszywie, dobroć jéj nazywają słabością, surowość okrucieństwem, łagodność obojętnością, oszczędność skąpstwem i Bóg wie czem jeszcze. Macocha musi być albo doskonałym aniołem, znoszącym wszystko z rezygnacją, albo smokiem pożerającym wszystko naokoło, żeby tylko obronić swe prawa”.

Ileż prawdy w tej definicyi! Wprawdzie macocha w tej powieści nie jest doskonałym aniołem, ale jest doskonałą kobietą w najczystszej znaczeniu tego słowa. Straciwszy wczas rodziców, pielęgnowała długie lata chorą siostrę, aż ją niespodziewanie zamożny człowiek poślubił. Lecz teraz właśnie obsiadły ją nieszczęścia, wprawdzie nie zesłane losem, nie straszne wydarzenia, ale boleści duszy, zawody i upokorzenia bez końca, tak, iż się czuje nareszcie złamaną na duszy i ciele. Wstępując jako macocha w dom owdowiałego męża, zastaje tam ciotkę zazdrosną o gospodarstwo, któremu dotąd przewodniczyła. Ciotka przeto odwraca serce młodszych dzieci od niej, starsze zaś córki także przez nią wyuczone, opierają się krnąbrnie każdemu jej postępkowi nacechowanemu dobrocią; wpośród tego mąż, nie pojmujący jej cierpień, nie popiera jej swoją powagą, przeciwnie gdy traci majątek i zdrowie, obchodzi się z nią szorstko i niesprawiedliwie. Po śmierci męża i własnego dziecka musi nieszczęsna walczyć z biedą, ale mimo to, wychowuje młodsze dzieci swego męża aż do chwili w której im los zdołała zabezpieczyć, poczem dopiero wraca do rodzinnego domku. Najstarsza córka odrzuciła pomoc swjej macochy. Nie przyjąwszy uczciwego człowieka pragnącego ją poślubić dla jakiegoś młokosa, przekonywa się potem że się pomyliła w wyborze i szuka opieki w domu ciotki, która ją niegdyś psuła pieśzcotami w rodzicielskim domu. Lecz tu wkrótce upokorzona dotkliwie, czuje że wzgardziła szlachetnym sercem, pełna więc skruchy powraca do macochy, która zapomina uraz i przyjmuje ją z otwartymi rękami. W jej domu przebacza jej dawny wzgardzony naręczony, z którym, uszlachetniona nieszczęściem, zawiera związek małżeński.

Autorka tej powieści znana jest już z pism poświęconych młodemu wiekowi, w nowym tym utworze społecznego niemal znaczenia, dała nowy dowód talentu w szlachetnym i użytecznym kierunku. Podziwiać tu trzeba charakterystykę psychologiczną nadzwyczaj trafną, rysunek sytuacji jasny, prosty i zrozumiały, a co najważniejsza, że opowiadanie kończy się harmonijnie, niby mistrzowska souata, bez krzyczących dyssonansów, bez owych naprężonych efektów, odurzających głowę i serce. Nareszcie morał, nie wypisany wielkimi cyframi na wzór ostrzegających szyldów, nie pożera artystycznej strony, nie wywołany też umyślnie i natarczywie, ale wysuwa się sam z siebie, mimowiednie, z etycznej treści i z artystycznego opracowania samego materiału.

Dzieło p. t. Hohenschwangau jednego z bardzo płodnych pisarzy, jakim jest niezawodnie Karol Gutzkow, daje owoc pracy i studyów, różniący się od formy zasadniczej romansów historycznych Waltera Scotta i od nowej formy historycznego pamiętnikowego romansu. Można powiedzieć, że stoi w pośrodku między obydwoma. Nie pomijając znaczenia historycznego romansu, w którym znajdujemy obraz obyczajów przeszłości, który cały zaludniony jest miejscami niemieckiej historii: miastami (Reichstädte) i rycerskimi *burgami*, jakoteż wspinałemi postaciami zamierzchłych czasów,

przysnać jednak trzeba, że romans nowoczesny lepiej przypada wszechstronnie ukształconemu Gutzkowowi, umięciemu z niepospolitą bystrością wyszukiwać tendencyi i potrzeb teraźniejszości. Przenikniony on świętym ogniem nowych żywotnych idei, dla tego tak łatwo i pętnie stwarza obraz obecnego wieku. Atoli romans historyczny może być arcydziełem, ale nigdy czynnikiem w pośród innych czynników poruszających żyjące społeczeństwo. Dziwna jednak, że najlepsi dzisiejsi pisarze niemieccy, przerzucili się tak stanowczo w dziedzinę historyczną; tak na przykład H. Laube w swoim niedawno co wydanym romansie z czasów wojny trzydziestoletniej, a teraz Gutzkow w Hohenschwangau. Prawda że epoki które sobie obaj wybrali, to tryskające świeże strumienie historycznego oceanu; Gutzkova pchnęły też zapewne do téj pracy obszerne i daleko sięgające studia, bystry wzrok i wprawne pióro w obrazowaniu. Te przymioty przyczyniły się do możności rozwinięcia przed oczyma czytelnika, skończonego pod wielą względami rysu wieku reformacji. Autor pod tytułem swego dzieła umieścił napis: „Romans i historia.” Tak blizkie jednak sąsiedztwo szkodzi artystycznej jedności. Utwór będący w połowie romansem a w połowie historią, przypomina cokolwiek Horacyuszowską kobietę z rybim ogonem. Historia powinna w romansie stanowić tło, opone zdarzeń, eter duchowy, którymby one były owiane; historia powinna być materiałem potrzebnym do pojedynczych scen, ale nie powinna wplatać się w utwór poetyczny jako czynnik samodzielny i osobny: jednem słowem powinna wsiąknąć w romans w sposób chemicznego procesu. Romansopisarz nie powinien gonić za sławą historyka, chociażby posiadał jego talent. Wszędzie trzeba zachować uczucie wolności poetyckiej, przywiązującej nas całym czarem do własnych kreacyi, dopiero w ogniu inwencji (fantazyi) niechaj się strawi historyczny materiał.

Gutzkow powołuje się na artystyczną robotę dzisiejszych historyków, utrudniającą tém samém nie mało współzawodnictwo romansopisarzy; lecz właściwy powab romansu polega na trzymającem w napięciu powiązaniu łańcuchowém zdarzeń, które to powiązanie jest właśnie wpływem poetycznej siły kreacyjnej, nie mającej nic wspólnego z pragmatycznością historii. I tak: historyk opisując nam charakter bohatera daje nam rzecz całkowicie już skończoną i gotową; gdy tymczasem romansopisarz rozwija w naszych oczach szczegółowo pojedyncze rysy charakteru, motywuje je psychologicznie, rozsuwa krok za krokiem i oświeca kolorytem płynącym z wewnątrz i zewnątrz. Twierdzenie Arystotelesa: że poezya filozoficzniejszą jest od historii, da się zastosować i do romansu historycznego, gdyż prawdziwe wskrzeszenie historycznego życia stanowi w pewnej mierze poetyczną intuicyę, której nigdy nie zastąpi sucha analiza historyka.

Dzieło sztuki jako takie, nie znosi obok siebie innych bogów, romans zaś jest dziełem sztuki w prozie, a jakkolwiek reguły jego nie są ściśle wytknięte i przepisane, to jednak wolno mu przera-

biać surowy materiał: historyczny, obyczajowy czy statystyczny, byle nigdy nie zstąpił ze swych artystycznych wyżyn.

Ztąd przeto wynika, że przeplatanie romansu historią sprzeciwia się już w zasadzie jedności artystycznego organizmu; co więcej, rzetelne przeprowadzenie zapowiedzenia: „romans i historia” wytworzyłoby dwugłowne jakieś monstrum, Siamskich potwornych bliźniaków. Wprawdzie w rzeczonym romansie talent i rutyna pisarska ochroniły autora przeciw niemu samemu; lecz i tak już daje się błąd ten uczuć w kilku miejscach, błąd mącający jasność epicznej kompozycji i epicznego stylu. Artystyczne prawa mszczą się na każdym pragnącym się z nich wyzwolić.

Do takich błędów zaliczamy rozsiane w romansie liczne spostrzeżenia statystyczne, i sucho-historyczne, nie wpływające bynajmniej na działanie głównych intrygi. Tak na przykład, opisując jadące wozy z miedzią, robi autor natychmiast wycieczkę statystyczną, lokalną i niezmiernie szczegółową, lub znowu rozszerza się nad etymologią niektórych nazwisk z zacieklnością archeologicznego heraldyka. Takie nudne szczegółki i wiadomości psują wrażenie, oddalając uwagę czytelnika.

Drugie szkodliwe następstwo z mieszaniania historii w romansie jest to, że obok charakterów zwracających naszą wyłączną uwagę, spotyka się wielką liczbę historycznych osobistości, na które patrzeć trzeba jak przez mgłę, albowiem te rzadko ukazując się na scenie, gmatwają interes ogólny zmuszając do ciągłego orientowania się. Swobodną przeto żeglugę fantazyi tamuje ciężar historycznej wagi; historyczne fakta i nazwiska rzucane w tok romansu, uderzają się co chwila z postaciami fantazyjnymi, a z tego podwójnego gospodarowania romansu i historii wypływają usterki szkodzące niemal o całości. Usterki te widoczne zwłaszcza przy końcu, gdzie niepodobna nie dostrzedz pośpiechu w robocie autora. Tam, gdzie najwięcej pragnęlibyśmy zaspokoić naszą ciekawość, gdzie za szeroko pchnięte ramy potrzebaby ograniczyć podniesieniem najważniejszych osób, przy nich zatrzymując szczególną czytelnika uwagę i sympatyę; tam właśnie wysnuwają się kartki ciężko historyczne, zalecające się jak każda kronika przetykana tylko poetycznymi arabeskami. Dziwna też panuje nieproporcjonalność w architektonice romansu: założenie rozwinięte szeroko i wspaniale, wykonanie ścieśnione i pośpieszne; ekspozycja nie pozwalając odechnąć styka się tuż, tuż, ze samą katastrofą spadającą nagle, a nakreśloną sucho, kronikarsko, nieodpowiednio romansowi. Tak nagłego i nieproporcjonalnego zakończenia można było uniknąć ograniczeniem w początkowych tomach.

Mimo tego rozrzucenia i rozproszenia, bohater główny stoi w pośrodku, a czyny jego wiążą jednolicie fantazyjne i historyczne zdarzenia wysunięte z tego labiryntu Ariadny. Bohater ten, to nie historyczna figura, to kreacja poetyczna. Nie odznacza się on wielkimi czynami, przeciwnie występuje jako strona cierpiąca, budzi współczucie popadnięciem w różne zawikłania a nie energicznymi

czynami. Lecz to właśnie jego zaleta, gdyż w bohaterze romansu powinien się odbijać duch wieku; w jego rozwoju rozwój stulecia, w jego usposobieniu ogólne usposobienie. Czytelnik powinien że tak rzekę, patrzeć przez oczy bohatera, a wtedy dopiero potężniejsza wrażenia, wydatniejsza fakta i osobistości. *Otthenreich*, bohater romansu, ukazuje się jako przenikniony reformacyjnym pathos, a swoim życiem daje czytelnikom obraz usiłowań reformatorskich, z początku niepewnych i walczących z wrogami wpływami, potem dopiero wzmocnionych i wzrosłych, aż do zupełnej samodzielności.

Wszędzie, gdzie autor epoki czy figury historyczne, uzmysłowił i rozwinał własną fantazję, wszędzie czytelnik czuje się porwanym, to też w tym kierunku przypomina Gutzkow żywo *Freitag*: „Obrazy z przeszłości niemieckiej.” Trudno wyobrazić sobie plastyczniejszego rysunku jak jest w „Hohenschwangau” tam gdzie przychodzą opisy życia patrycyuszów w niemieckich Reichstädtach, ich fizyognomii podczas sejmów, obecności cesarza niemieckiego, książąt i panów, awanturnych wędrowek ówczesnych mężów ruchu, uczonych, doktorów i kaznodziei. Istotnie duch epoki reformacyjnej wybija się tu na zewnątrz z całą wierną naiwnością, prawdą niemal teologiczną, bo objaśniającą punkta sporne starego i nowego kościoła.

Możnaby wnioskować, że Gutzkow w trzech swoich olbrzymich romansach dopełnił się całkowicie: I tak: „Rycerze ducha” (*Ritter vom Geiste*) były wyrazem nowoczesnego protestantyzmu w najróżnorodniejszych kierunkach i najdelikatniejszych odcieniach. „Czarodziej z Rzymu” (*Zauberer von Rom*) wyrażał nowoczesny katolicyzm, „Hohenschwangau” zaś jest romansem z epoki reformacji, a przedstawiający na historycznej podstawie walkę protestantyzmu z katolicyzmem.

We wszystkich tych trzech romansach przebija się najgłębsza znajomość dogmatycznych kierunków, co dla niemieckiej narodowości oswojonej i przyzwyczajonej do zatargów teologicznych, niemalą jest podniętą.

W dwóch przedewszystkiem grupach koncentruje się najgłówniejszy interes romansu: i w domu *Baumgartnerów* w Augsburgu i w *burgu Grumbachów* w Würzburgskim. Zewnętrzne połączenie grupp tych ze sobą uskutecznia nie tylko bohater *Otthenreich* przez to, iż służy z początku u radcy, a potem u rycerza (*Grumbacha*), ale i to, że *Baumgartner* pada ofiarą *Grumbachów*. Współczucie czytelnika zwraca się najprzód ku starobawarskim patrycyuszom, potem ku frankijskim rycerzom, aż dopóki wspólny los nie łączy razem uszlachconych mieszczan i staro szlacheckie rody. Oczywiście jednak oświecił Gutzkow jaśniej i piękniej grupę mieszczan: stary radca ze swemi synami, córkami i synowemi, życie miast, i *burgu Hohenschwangau* jako siedziby patrycyusza, to pyszne rodzajowe obrazki. Ponieważ zaś romans od tego *burgu* nazwisko swoje bierze, więc też było umyślnym zamiarem autora, grupę tę wydatnić przed innemi w opowiadaniu.

Już w pierwszym tomie anarchia w państwie szeroko jest traktowana, co też niezmiernie utrudnia zrozumienie i ogólny pogląd. Środkowy punkt stanowią brandeburgowie, których krzyżujące się linie wymagają niepomiarnej wiadomości genealogicznych; aż wreszcie margrabia Albrecht wpleciony zostaje w losy głównego bohatera Otthenreicha. W tém miejscu jakkolwiek obfitość dat przestrasza, jednak wyż wzmiankowana nieproporcjonalność między ekspozycją a wykonaniem, mniej już razi. Drugi punkt środkowy stanowi Grumbach, który ma wszelkie potemu warunki, ażeby zostać właściwym bohaterem historycznego romansu, tém bardziej że romans ten kończy się Grumbachowską katastrofą. Autorowi jednak udało się zaledwie tyle, iż pozyskał spólcucie czytelnika dla planów tegoż Grumbacha; tam jednak gdzie spory Grumbachów przybierają dramatyczne, tragiczne niemal znaczenie, gdzieby najpospolitszy pisarz nieomieszkiał podsyconą uwagę zaostrzyć koniecznym efektem, tam wytworna historyczna muza Gutzkowa, pogardliwie porzuca swego bohatera. A szkoda! gdyż wprowadzenie czytelnika właśnie w téj chwili w pasmo intryg wygnańców, skreślenie ich upadku świetnymi farbami, odzwierciedlenie mu duszy bohatera w takim stanie, byłoby stworzyło obraz porywającej siły! Zamiast tego, historyk pozazdrościł poecie, i zakończył suchą kroniką opowiadanie, które powinno było pozostawić za sobą długą i tęskną zadumę.

E. Lubowski.

